Nr. 94. Kraków, Wtorek 26 Kwietnia 1887. Rocznik VI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) Rynek Główny Nr. 17 w oficynie. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym! — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin 61.

Nasza „straż pożarna“.

I.

W naszem życiu publicznem zdarzają się objawy tak wstrętne, że gdybyśmy słuchali więcej uczucia osobistego niż głosu naszego obowiązku — wolelibyśmy nad niemi z całą pogardą przejść do porządku dziennego, aniżeli o nich pisać. Ale jeżeli kiedy obowiązek dziennikarski staje się ponad wszelki wyraz przykrym, to wówczas, gdy nakazuje on pisać o takich objawach, i chłostać publicznie przewrotność, kalectwo umysłowe i serwilizm ludzi, wypychających się na czoło spraw publicznych.

Ale jakkolwiek bolesnym jest ten obowiązek — spełnionym on być musi. Nie podobna gangrenie moralnej pozwolić szerzyć się bez przeszkody. Nie można dopuścić, aby wrzody naszego moralnego organizmu ropiły się bezustannie, ale choćby rozpalonem żelazem wypalić je trzeba. Mniejsza stąd szkoda, że się świat dowie o ich istnieniu, aniżeli gdybyśmy je sami przed sobą zatajali, użycia leków zaniechali i w ten sposób dopuścili do szerzenia się zarazy.

Dawno już zaś ta zaraza moralna, jaką szerzy obóz „straży pożarnej“ nie objawiła się w sposób tak wstrętny, dawno brzydkie strony obozu tego tak widocznie nie wystąpiły na jaw — jak przy sposobności pogrzebu Kraszewskiego. Pycha w obec narodu własnego a serwilizm i do ostatecznych granic posunięta uległość w obec władz rządowych — brak wszelkich skrupułów, gdy szło o działanie przeciw opinii narodu, ale tchórzowskie zasłanianie się rozmaitemi skrupułami, gdy trzeba było stawić czoło wykraczaniu władz po za sferę, jaką im ustawy zakreślają — dziecinny strach przed jakiemś zbytecznem wybujaniem narodowych uczuć i oczywista dążność do zasklepienia patryotyzmu polskiego w ciasne galicyjskie granice: oto co przy tej sposobności w postępowaniu koteryi „straży pożarnej“ tak wstrętnie, tak dla każdego polskiego serca boleśnie wystąpiło na jaw.

Kiedy nadeszła wieść o śmierci wielkiego pisarza — p. prezydent Szlachtowski w pierwszej chwili czy nie chciał, czy zapomniał zapytać wielkiego sanhedrynu stańczykowskiego, który w naszem mieście ma tak wielkie wpływy — dość, że porozumiawszy się „tylko“ z przewodniczącymi sekcyj Rady miejskiej, na własną rękę zwołał Radę na nadzwyczajne posiedzenie, i wystąpił z wnioskami, którym nic się zarzucić nie dało. Uchwała zarządzenia pogrzebu przez miasto i na koszt miasta — kredyt na ten cel nieograniczony — wybór komitetu pogrzebowego z prawem uzupełnienia się — wszystko to zdawało się zapowiadać — że sprawa wzniesioną będzie do tego wysokiego poziomu i nastrojoną do tego wysokiego tonu, jakiego uczucie narodu i interes sprawy polskiej w chwili takiej i przy takiej sposobności wymagał. Zasiadający w Radzie członkowie wielkiego sanhedrynu byli bardzo niezadowoleni z tego czynu prezydenta — wszakże nie mieli odwagi, wystąpić głośno i otwarcie, a tylko pomrukiem rozmaitym niezadowolenie swe wyrażali. „Co ten Szlachtowski sobie myśli — po co pogrzebu kosztem miasta — po co kredytu nieograniczonego — on idzie zadaleko“ — takie i tym podobne uwagi cichym pomrukiem rozchodziły się po niektórych ławach radzieckich. Rozjaśniły się jednak oblicza niezadowolonych, kiedy prezydent odczytał listę proponowanych członków komitetu pogrzebowego. Przekonali się bowiem z tej listy — że prezydent nawet wtedy, gdy się chwilowo zdobędzie na pewną samodzielność, wcale strasznym dla nich nie jest. Nie zapomina on nigdy że jest członkiem stronnictwa, i zawsze koteryi tej, w każdej sprawie, zapewni przewagę. Proponowani przez prezydenta należą w znacznej większości do „straży pożarnej“, to też już ze składu komitetu można było obawiać się, iż rzecz będzie skrzywiona.

Na pierwszem zaraz posiedzeniu komitetu zaszedł fakt, który wywołał powszechne oburzenie. Było nim wystąpienie dra Jordana, który w stronnictwie odgrywa czasem rolę *enfant terrible*, wygadującego sekreta familijne. Wygadał się więc nerwowy doktor z tem, iż nie należy z pogrzebem Kraszewskiego czynić zbyt wielkich ostentacyj. Było to niewątpliwie powiedziane w myśl najszczerszych i najtajniejszych życzeń koteryi — ale dr. Jordan motywował to w sposób tak wstrętny i niepatryotyczny, że nawet członkowie koteryi nie mieli odwagi jawnie stanąć po jego stronie. Czego pruskie dzienniki nie uczyniły, czego nie uczynił sąd pruski — do tego posunął się docent uniwersytetu jagiellońskiego. Gdy bowiem tam uznano sławny proces Kraszewskiego jako polityczny, jego przestępstwo jako przestępstwo polityczne — on mówił o „plamie“, jak gdyby szło o pospolitą zbrodnię. Ofiara manii prześladowczej Bismarka — była w oczach dra Jordana „splamioną“. Zamiast uchylić czoła przed ogromem zasługi, jaką zmarły położył około narodowej sprawy — uznał pan docent za stosowne pastwić się nad pamięcią wielkiego pisarza gorzej, niż to uczyniła wszelaka bismarkowska służba. W pysze swojej nieograniczonej postawił się wyżej nad Kraszewskiego, wyżej nad opinię całego narodu, wydając wyrok potępiający człowieka, którego naród do swoich najpierwszych, najzasłużeńszych synów zalicza, i po wszystkie czasy zaliczać będzie.

Ale — miał p. Jordan przynajmniej odwagę wypowiedzenia swej wstrętnej myśli. Inni jej nie mieli. Nie mogli zapomnieć Kraszewskiemu, że nieraz chłostał niemiłosiernie gasicieli ducha narodowego i w jawnej do nich stawał sprzeczności. Ni mogli mu wybaczyć, że nie zapisał się do koteryi i nie poszedł w jej służbę, ale wypowiadał zawsze śmiało i bezwzględnie swoje zapatrywania. To zaś wystarczało, ażeby nawet po śmierci mścić się nad zmarłym. Ale nie mieli odwagi jawnie to wypowiedzieć — więc poszli zwykłą drogą — „krytym sztychem“ czyniąc wszelkie starania, ażeby pogrzeb nie stał się tą wielką manifestacyą narodowego uczucia, jaką stać się musiał, i w końcu istotnie stał się wbrew usiłowaniom tych panów. O tych usiłowaniach i o nędznie służalczem zachowaniu się tych panów wobec rządu — pomówimy w drugim artykule.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 22 kwietnia.

(Wniosek Schmerlinga).

(=) Izba wyższa odbyła dziś posiedzenie, na którem, jako jedyny punkt porządku dziennego, znajdował się wniosek Schmerlinga. Właściwy wniosek, po opuszczeniu krótkiego umotywowania żąda, aby Izba „wybrała komisyę złożoną z dziewięciu członków, której zadaniem byłoby rozpatrzyć rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z 23 września 1886 r. tak pod względem prawnym, jako i co do znaczenia jego politycznego i zdać Izbie sprawę i odnośnie wnioski odpowiednie stawić.“

Podnieśliśmy już dziwaczność wniosku tego w jednym z ostatnich listów, bo w gruncie rzeczy na język zrozumiały przetłomaczony, wniosek ten brzmi jak następuje: Ponieważ nam się zdaje, że rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości może nie jest zgodne z ustawami, w każdym razie nie zgadza się z oświadczeniami prezesa gabinetu, a rozmaite też za sobą pociągnąć może niedogodności, my wnioskodawcy zaś nie umiemy ocenić, o ile to w rzeczywistości może mieć miejsce, przeto wnosimy, aby wysoka Izba 9 członków wydelegowała, którzy to zbadają.

Taki jest rzeczywisty sens wniosku, a trudno doprawdy wyobrazić sobie większą skromność od tej, jakiej w wniosku rzeczonym złożyli dowód prezes i wiceprezes najwyższego trybunału państwowego i 24 towarzyszy wnioskodawców.

Nie mogliśmy sobie wyobrazić, aby Izba przy tym wniosku mogła się trzymać szablonowego zwyczaju odsyłania każdego wniosku do komisyi, bo nie wiedzieć właściwie, czy miałaby to być komisya, której się domagali wnioskodawcy, czy też komisya, która miałaby o tem zadecydować, czy wniosek p. Schmerlinga i towarzyszy do komisyi odesłać należy.

Z wyboru komisyi według wniosku Schmerlinga, należałoby wnioskować, iż Izba podziela wątpliwości wnioskodawców, wypowiedziane wobec rozporządzenia ministra Prażaka.

Pomimo to Izba rzeczywiście w zwykły szablonowy sposób rzecz załatwiła. Marszałek hr. Trautmansdorf z góry oświadczył, iż uważa dzisiejsze obrady nad wnioskiem za pierwsze czytanie, przy którem tylko wnioskodawcy wypada zabrać głos celem uzasadnienia wniosku.

Gabinet jednakże poznał się na tej fałszywej zupełnie pozycyi i nie trzymał się szablonowego systemu — milczenia przy pierwszem czytaniu. I owszem hr. Taaffe, zaraz po przemówieniu Schmerlinga, zabrał głos, aby — jak się zdaje, w imieniu rządu — odczytać długą deklaracyę zbijającą punkt po punkcie motywa, które wnioskodawcy do wniosku swego dodali. Pomimo to jednakże hr. Taaffe przy końcu deklaracyi oświadczył, iż rząd nietylko nie ma nic przeciwko wyborowi komisyi lecz i owszem prosi o to, aby załatwienie sprawy tej, o ile możności, jaknajbardziej przyspieszono, iżby rząd miał sposobność umotywowania obszerniej stanowiska, zajętego w rozporządzeniu ministra Prażaka i zdołał położyć tamę zupełnie nieuzasadnionej krytyce rozporządzenia tego.

Zresztą i na prawicy zrozumiano widocznie fałszywą pozycyę, którąby się wytworzyła przez wybór komisyi proponowanej przez Schmerlinga, a wątpliwościom odnośnym dał wyraz hr. Falkenhayn, wnosząc, o ile przemówienie jego z trybuny można było dosłyszeć, nie o wybór komisyi według wniosku Schmerlinga lecz komisyi do zbadania wniosku Schmerlinga, a taką komisyę złożoną z 15 członków natychmiast na dzisiejszem posiedzeniu wybrano.

Sam wnioskodawca w półgodzinnej mowie, której nielicznie zebrani członkowie Izby, i licznie, mianowicie na pierwszej galeryi, zebrana publiczność z wielką słuchali uwagą, wniosek swój uzasadniał. Dostało się w tem przemówieniu i Galicyi; szanowny mowca bowiem twierdził, iż wymiar sprawiedliwości w Galicyi wcale na tem nie zyskał, iż język niemiecki z sądownictwa zupełnie wyrugowano. Zamknięto bowiem tem wstęp żywiołom z innych krajów monarchii przybywającym, a na takiem odświeżeniu materyału całość, według mowcy, tylko zyskać mogła.

Ludzie, co znają stosunki miejscowe, pewno innego będą zdania. Prawda, że wymiar sprawiedliwości w Galicyi dużo, bardzo dużo pozostawia niestety do życzenia. Ale wiemy też, jak to było dawniej, i jakie przeważnie z innych krajów przybywały żywioły dla odświeżenia miejscowego materyału. Właśnie po usunięciu resztki tych dawnych zabytków, spodziewać się należy zmiany niejednej ku lepszemu.

Zresztą, chociaż nie wątpimy o tem, że ze wszystkich miast i miasteczek w Czechach, których rady miejskie mają większość niemiecką, posypią się adresy do p. Schmerlinga *„für das mannhafte Eintreten“* w interesie „biednych prześladowanych Niemców“, — przemówienie prezesa najwyższego trybunału państwowego za wnioskiem nie bardzo świetnie się nam przedstawiło. Mianowicie argumentacya, pod względem prawnym, nie wiele wyżej stanęła od argumentacyi, zawartej w motywach. Co zaś p. Schmerling o politycznem znaczeniu rozporządzenia ministra Prażaka powie, z góry można było przewidzieć. Nowością tylko dla nas było zapewnienie p. Schmerlinga, iż gdy był ministrem, zawsze był przeciwny zbytecznym zapędom germanizacyjnym. Z pewnym uzasadnionym sarkazmem powoływał się w tym względzie na ówczesnego kolegę swego, a ministra oświaty; *był nim Lew Thun*, rzeczywiście wówczas energiczniejszy podobno od Schmerlinga germanizator.

Rozprawa kościelna w sejmie pruskim.

Na piątkowem posiedzeniu sejmu przy szczelnie napełnionej izbie i trybunach po sześciogodzinnych obradach ukończono pierwsze czytanie projektu kościelno-politycznego. Obecny *był* minister Gossler. Ks. Bismark rychło pojawił się w sali. Centrum mimo silnych zaczepek milczało. Raz tylko Windthorst oświadczył, że ma dosyć odwagi, by nawet Bismarkowi wypowiedzieć przykrą prawdę w oczy. Z wielką zaciętością uderzały na siebie stronnictwa, a wszystkie wybitniejsze mowy więcej tyczyły się usamowolnienia kościoła protestanckiego aniżeli projektu kościelnego.

* * *

Pierwszy zabrał głos p. Eynern (narodowo-liberalny) i w dość komiczny sposób przemawiał za przekazaniem projektu do komisyi. P. Hammerstein (konserwatysta) wystąpił z ostrą krytyką czwartkowej mowy Bismarka, w której kanclerz zwalczał usiłowania, zmierzające do usamowolnienia protestanckiego kościoła. Według mowcy protestantyzm nie będzie mógł współzawodniczyć z wyswobodzonym z więzów kościołem katolickim. Z wielką stanowczością i rozdrażnieniem przemawiał

Kanclerz ks. Bismark.

Nie mogę w tej chwili, kiedy z jednem wyznaniem ma pokój być zawarty, wnosić walki do wyznania ewangielickiego. (Ogólne oklaski). Do tego zaś doprowadziłyby obrady nad wnioskiem Kleista. Niestosowny czas wybrano, aby dziś rzucać jabłko niezgody do kościoła protestanckiego. Jestem protestantem, a w obec dziwacznego stanowiska preopinanta nie zrezygnuję z praw mego rozumu i nie uczyniłbym tego nawet w obec ludzi mających więcej zasobu wiedzy teologicznej, aniżeli preopinant. (Wesołość).

Jestem natomiast tego zdania, że kościołowi ewangielickiemu należy się więcej dodatku pieniężnego, niż obecnie, i stanie się też to, skoro więcej dochodów państwu przyznacie. Upraszam panów, aby nieco więcej zaufania, niż preopinant, mieli do rządu i do króla, jako do najwyższego biskupa. Przedewszystkiem upraszam panów, abyście na dziś zupełnie opuścili ten przedmiot, chodzi przecież o pokój z Kuryą, a nie o dogmatyczne spory, o których nie mam najmniejszego pojęcia. (Żywe oklaski).

* * *

Dalej mówił pastor Pfaif (narod. liber.) i przedstawił się jako fanatyczny wróg Rzymu i katolików. Po nim zabrał głos p. Bruel ewangelicki hospitant stronnictwa centrum. Mowa jego wywarła powszechne wrażenie. Wykazywał on nicość protestanckich uprzedzeń, a walkę kulturną nazwał pogwałceniem sprawiedliwości i wojnę państwa z poddanymi. Odpowiadał mu

Kanclerz ks. Bismark:

Nie słyszałem dobrze mowy zwłaszcza kilku przycinków, które zawsze wypowiadają się po cichu. Posłyszałem tylko, że poprzedni mowca wczorajszą mowę Richtera, którą może miał z polecenia innej partyi, uzupełniał. Obydwaj mowcy bronili kierunku tych anty-papieskich pism, z któremi centrum nie ma odwagi jawnie sympatyzować — w tym razie prosi się też przyjaznych sobie posłów. (Wesołość). Poseł Bruel jest nietylko lennikiem, ale także hospitantem a nawet Welfem. P. Richter jest *tertium gaudens*, którego akcye dopóty dobrze stoją, dopóki walka pomiędzy państwem a Kościołem się toczy. Silna partya centrum jest fundamentem jego polityki. Dla wzmocnienia partyj państwu nieprzyjaznych p. Bruel także robi co może, tak samo i pan Windthorst, chociaż tenże wstrzymuje się od tego, aby państwo wprost zwalczać. P. Bruel stara się o zaostrzenie sporu, w interesie ewangelików! Jakże mógł człowiek z podobnemi zapatrywaniami utrzymać się tak długo jako hospitant katolickiej frakcyi? Albo czy może kierował się przy tem jeszcze innemi motywami? Może politycznemi? Podsuwał mi ostre i gorzkie insynuacye osobiste. Robił mnie winowajcą, że naruszam wymagania moralności i sprawiedliwości. Jestem zatem zupełnie do tego uprawniony, by mu służyć podobnemi niegrzecznościami. — W tym sensie czynił mi też zarzuty, żeśmy prowadzili wojnę z własnymi poddanymi. Myśmy wojny w ogóle nie prowadzili! Jeżeli przez to rozumie walki parlamentarne i publicystyczne, to dzisiaj mamy zupełnie te same walki; walczymy przeciw Welfom, przeciw socyalno-demokratom i przeciw demokratom politycznym. Nie jestto atoli wojna z własnymi poddanymi, lecz są to walki parlamentarne pomiędzy przedstawicielami rządu a pewnych partyj. Wymagania moralności, których naruszenie mi

Sielanka ukraińska

Napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy)

Pałaszka oddech zataiła w sobie. Po chwilce otwarły się drzwi gwałtownie i na progu ukazała się blado-zielona twarz z nastroszoną czarną czupryną Kruczkotworskiego. Oczy biegały mu gniewnie i złośliwie.

— Czego ty? — spytał szorstko.

Pałaszka pokłoniła się nisko, do kolan prawie pisarzowi.

— Do waszej miłości... ratujcie mego Hryńka.

Kruczkotworski domyślił się o co chodzi,

— Aha! — rzekł. Chodź do *prysutstwija*...

Pałaszka weszła i pokornie przy drzwiach stanęła

Pisarz przeszedł się kilka razy po pokoju z miną głęboko zamyślonego człowieka, ręce w tył założywszy i pomrukując coś sam do siebie, potem stanął nagle przed Pałaszką

— Twój syn na kolei.... Chciałbym ci poradzić, ale widzisz ukaz jest, aby wszyscy stawili się... to nie tak jak dawniej było... a ty wiesz, co to znaczy *ukas?* Sam *mirowyj* taką *bumagę* napisał srogą, że aż strach....

Pałaszka do nóg Kruczkotworskiemu upadła.

— Oj *pane, hołubczyku!* ratujcie! Wy możecie, wy potraficie... u was jest siła.... Ludzie mówią, że wy możecie mnie uratować....

Pisarzowi pokora Pałaszki i dobra opinia o nim ludzi podobały się; przybrał pozycyę jeszcze wychwalszą i starając się dodać sobie powagi, mówił:

— Widzisz, babo, wiele rzeczy można zrobić... mam krewnych w Petersburgu... jeden nawet z ministrem... największym generałem co dnia rozmawia... ale...

Zamierzał się, nie kończył.

Pałaszka słuchała z pokorą, nic a nic nie rozumiejąc, stała przed nim jak jagnię z pochyloną głową.

— Ale — ciągnął pisarz, — kto smaruje... ten jedzie.... Można popróbować... Napiszę do Petersburga... jestem pewny, że się uda twego Hryńka wyplątać..... Ale któż jego wie na pewno....

Nadzieja dodała trochę sił matce.

— A dużo-ż to na list trzeba? — spytała nieśmiało.

— Obliczę... — rzekł pisarz; przymrużał oczy, patrzył w sufit, udawał, że liczy.

Pałaszka śledziła zda się każde drgnięcie muskułów jego twarzy.

— Gdybyś miała ze dwadzieścia pięć rubli — rzekł, — to możeby się co i zrobiło.

— Zdaje się, że mam.... Odwinęła róg chustki zawiązanej na głowie, rozwiązała go, wyjęła zwinięty papierek i pisarzowi podała.

Kruczkotworski rozwinął i oczy mu błysnęły radością tygrysią. Domyślał się, że Pałaszka nie wiedziała ile mu daje; potrzebował sprawdzić domysł.

— Całe 25 rubli dajesz na oswobodzenie syna?

— Całe... całe... ratujcie go... jeszcze dam jak trzeba....

Kruczkotworski zrobił poważną minę.

— Zrobić można wszystko... aby pieniądze... — rzekł. — Teraz idźcie z Bogiem, a co będzie, powiadomię was.

Pałaszka, uradowana, pokłoniła się do kolan i wyszła.

Kruczkotworski, kiedy sam został w pokoju, wyjął z kieszeni schowany papierek otrzymany od Pałaszki i chciwem, rozognionem okiem począł mu się przyglądać. Napatrzywszy się, schował do kieszeni, chodził gorączkowemi krokami po pokoju, wyjmował znowu, patrzył, chował, chodził znowu, uśmiechał się sam do siebie. Był to sto-rublowy papierek. Wszedł do jego kieszeni tak niespodziewanie, tak nagle, że się uspokoić nie mógł. Nagle na środku pokoju zatrzymał się.

— A jeżeli ona ma więcej takich? — zapytał sam siebie.

Pytanie to zrodziło w nim niepomierną chętkę odebrania od Pałaszki reszty pozostałej. Im dłużej myślał i kombinował, tem więcej przekonywał się, że musi posiadać i więcej. Rozbudzona raz chciwość już się uspokoić nie dała; z jednego pytania rodziło się drugie: jeżeli ma więcej, — jak od niej dostać?

Pośród takiego szamotania się, zbliżył się do okna, stanął przy niem i długo nieruchomy patrzył, potem odwrócił się, mętnem okiem przed siebie spojrzał, zaśmiał się suchym, ostrym głosem i ręką uderzył się o czoło.

— Oto głowa!... to lubię! — rzekł zadowolony sam do siebie. Miało to znaczyć, że znalazł sposób wydobycia u Pałaszki pozostałej reszty. Jaki to był sposób? Kruczkotworski nie zdradził się głośno.

Wkrótce potem wszedł starszyna.

— Była Pałaszka? — zapytał.

— Była... — odrzekł mu pisarz sucho.

— I cóż?

— Tyknęła coś — rzekł niedbale, nie miałem czasu jeszcze spojrzeć. Sięgnął ręką do kieszeni, wyciągnął jakiś papierek i przypatrywać się począł.

— 25 rubli?

— Niby... ale...—próbował palcami papier, — bodaj czy nie fałszywe, — mówił; — *ot tobi babo i knysz, bidu sobi kupyła ta sa swoi hroszi*. . . .

Przypatrywali się oba, — asygnata była fałszywą, prawdziwą Kruczkotworski schował.

Starszyna wpatrzywszy się w papierek, podmignął do pisarza:

— Taż to te same *łyboń* 25 rubli, co macie od Srula?

Kruczkotworski spoważniał nagle.

— Bóg z wami starszyno! Oto piękny z was *naczelnik*, widzicie fałszywe pieniądze i tak sobie *bajduży* na to wszystko....

— Żartujecie....

— Jakie tu żarty!.. to o cesarskie pieniądze chodzi....

Spojrzenia ich spotkały się.

— No *pane* Kruczkotworski, *ce u was hołowa*, wy mglibyście być *stanowym* nawet, *jej Bohu!*

Na te komplementa pisarz uśmiechnął się, ale tajemnicy zamiarów i planów swoich nie zdradził.

— Trzeba coś robić — rzekł.

— Róbcie już co chcecie, aby tylko biedy nie narobić — odpowiedział zrezygnowany na wszystko starszyna — i aby mego Sofona w *Moskale* nie wzięli, bo go tej jesieni *na Pokrowę* muszę ożenić...

— Nie bójcie się, wszystko będzie dobrze....

Kruczkotworski głównej myśli swego zamiaru nie wypowiadał, odgadł ją starszyna i w milczeniu zaakceptował; zdarzało się to już nieraz, obaj działali wtedy razem, wspólnie, podszywając się pod potrzebę spełniania obowiązku.

Trzeba było kuć żelazo póki gorące. Wieczorem zaprzągł starszyna parę koni do wózka, wziął ze sobą Kruczkotworskiego i do Pałaszki pojechali. Pałaszka, uradowana nadzieją pisarza, z całą serdecznością powitała przybyłych i zakrzątała się po chacie, aby ich przyjąć; nakryła stół, postawiła sól i wódkę... Przybyli byli jacyś posępni, milczący. Pałaszka spoglądała na nich z ukosa i nie mogła groźnego milczenia wytłumaczyć sobie; chcąc prędzej rozwiać ciężar, który wkoło siebie czuła, nalała kieliszek wódki i do starszyny zwróciła się. Ale starszyna pokazał jej twarz marsowatą.

— Dziękuję — rzekł sucho.

— A podziękowawszy, godzi się kieliszek wypić.... Wyż moi dobrodzieje!...

Obaj przybyli srożyli się.

— Widzisz Pałaszko, — rzekł poważnie starszyna, — zła sprawa, nam teraz nie do gorzałki.

Pałaszka struchlała.

— Jaka sprawa? Co złego?

— Byłaś dzisiaj w *wołosti?*

— Byłam....

— Dałaś pieniądze pisarzowi?

— Dałam...

— W tym bo to cała bieda! — zauważył starszyna z ruchem znaczącym głową, — pokazało się, że pieniądze fałszywe....

Pałaszka niemem spojrzeniem powlokła po obu, zatrzymała chwilkę na starszynie, przeniosła potem na Kruczkotworskiego i pytająco, z trwogą nieświadomą patrzyła.

— Tak, fałszywe, — potwierdził pisarz i wyjął z kieszeni 25-rublówkę, którą zdaleka Pałaszce pokazywał; — przyjechaliśmy ze starszyną zrobić *sledstwo*, napisać *doniesienije* i do *stanowej kwatyry* odprawić ciebie...

Pałaszka załamała ręce.

— Oj nieszczęśliważ ja, nieszczęśliwa! — zawołała, — chciałam dziecko ratować, a zgubiłam i siebie i dziecko.

Kruczkotworski z całą obojętnością wyjął z kieszeni buteleczkę z atramentem, papier, rozłożył to wszystko na stole i coś pisać począł. Pałaszka patrzyła na nich z załamanemi rękoma i tylko od czasu do czasu wyrywał się z jej rozbolałej piersi jakiś wykrzyk narzekania i żalu.

— Gdyby choć Hryńko był tutaj! — mówiła sama do siebie, — cóż ja zrobię bez niego biedna!

Tymczasem Kruczkotworski pisanie skończył i do Pałaszki zwrócił się:

— Zkąd i od kogo dostałaś te pieniądze?

(D. c. n.)

poseł podsuwa, są raczej podane we wątpliwość przez intrygi partyi welfickiej od lat 21, aniżeli przez moją obronę sprawy narodowej. Do tej zaś obrony należy zwalczanie Welfów, a że partya centrum przyjęła do siebie te nieprzyjazne żywioły, utrudnia to nadzwyczaj naszę walkę. Preopinant powiedział dalej, że nikt prócz mnie nie uważał praw majowych za środek do walki. Zarzut taki byłby brakiem logiki, albo, jak to inaczej być nie może, zboczeniem od prawdy. Czy mam powtarzać, co już w roku 1875, a więc wśród walki kulturnej w roku 1872 nadmieniłem, że przez wojnę spodziewałem się pokój osięgnąć. Jak we wojnie zajmuje się obszary tylko w celu dopięcia pokoju, tak samo oznaczały prawa majowe tylko okupacyą tych dziedzin, które służyć miały za środek do zawarcia pokoju. Czy ten pokój będzie trwałym—leży to w rękach Boskich! Oby go tylko stronnicy p. Windthorsta nie złamali. Mimo to jednakże nikt nam w ogóle nie przeszkodzi, by pokój zawrzeć. Gdybyśmy przez pokój frankfurcki chcieli dać światu zapewnienie, że będzie on trwał na wieki, nie moglibyśmy go w ogóle zawrzeć; musielibyśmy dzisiaj jeszcze stać w Wersalu, ponieważ nie jest możliwem żyć na zawsze w pokoju z tak wojowniczym narodem, jak francuski, który nas już trzy razy w tem stuleciu napadł. Mam jednakże nadzieję, że wpływ papieski na centrum będzie trwałym.

Książę odczytuje następnie znane swe oświadczenia o „papieżu“ pojednawczo usposobionym i o „uprzedzającym Antonellim“ i tak dalej mówi: Walka nie była narodową lecz polityczną; dostaliśmy się w nią wskutek popierania wyborów do centrum ze strony Kuryi. Bynajmniej w tej walce nie mieliśmy na myśli wzmocnienia potęgi państwa — jest ona w Prusach już i tak dość silną — lecz musieliśmy bronić jedności państwa przeciw złośliwym zaczepkom politycznych przyjaciół poprzedniego mowcy. Wszystkie te insynuacye, które mi podsunął — mogę odeprzeć w tem zaufaniu, że wszyscy moi przyjaciele nie staną po stronie oskarżyciela welfickiego, ale po stronie obrońcy państwa.

Po Bismarku przemawiał nadworny kaznodzieja Stoecker zarzucając kanclerzowi niezwykłe faworyzowanie Rzymu.

Ks. dr. Jażdżewski

odczytał w imieniu Koła polskiego następujące oświadczenie:

„Ze względów gruntownie rozważonych, nie uważamy za odpowiednie wdawać się w przedmiotowe omówienie projektu nam przedłożonego, chyba, że nieprzewidziane a konieczne powody nas do tego zniewolą.

„Znane oświadczenie Jego Świąt. Ojca św. w brewe wystosowanem do ks. arcybiskupa kolońskiego, w którem wyrażono nadzieję, że katoliccy posłowie celem zainaugurowania i doprowadzenia do skutku zupełnego i trwałego pokoju między państwem a kościołem głosować będą za projektem z powodu ułatwień co do wolności kościelnej i rozwoju życia kościelnego, tydzież nadzieja, że uda się bezustannej troskliwości Stolicy Apostolskiej, usunąć niedogodności i niedostatki obecnego projektu drogą dalszych pertraktacyi i ugód — są powodem, że stosownie do wezwania głowy naszego kościoła głosować nie możemy przeciw niniejszemu projektowi.

„Aby nie przeszkodzić dalszym rokowaniom, które przyobiecano, i aby nie wydać w sprawie tej żadnego prejudykatu, nie może też być naszym zamiarem stawianie poprawek do obecnego projektu.“

* * *

Wreszcie Izba odrzuciła wniosek odesłania projektu do komisyi. Drugie czytanie odbędzie się zatem w plenum Izby.

Zajście na granicy niemiecko-francuskiej.

Dotychczas nie wiadomo jeszcze, w jaki sposób odbyło się właściwie uwięzienie p. Schnaebele. Dzienniki niemieckie utrzymują, że śledztwo przeprowadzone przez prokuratora w Metzu wykazało, iż policya przytrzymała Schnaebelego na terytoryum niemieckiem; Francuzi zaś twierdzą na podstawie dochodzeń prokuratora z Nancy, że stało się to na ziemi francuzkiej. Dokładne stwierdzenie faktu nastręcza tu wielkie trudności, gdyż w jednym i drugim wypadku spotkanie francuzkiego komisarza policyi z policyantami niemieckimi nastąpiło w odległości zaledwie kilku metrów od linii granicznej.

Natomiast zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Schnaebele został uwięzionym na podstawie zaocznego wyroku wydanego przez trybunał państwa w Lipsku. Wyrok ten nie mógł być oczywiście wykonanym, dopóki Schnaebele przebywał we Francyi. Bardzo być może, iż nie wiedział on wcale o wytoczonym mu procesie i o zaocznym wyroku, i że przechodząc granicę, nie przypuszczał nawet, na jakie naraża się niebezpieczeństwo.

O ile można sądzić z ostatnich telegramów, rząd francuski nie wystąpi z pretensyami z powodu procesu politycznego, wytoczonego jego urzędnikowi. Jeżeli się jednak pokaże, że policya niemiecka przekroczyła granicę i uwięziła obywatela francuskiego w jego własnym kraju, rząd Rzeczypospolitej zażąda jego uwolnienia, co też według wszelkiego prawdopodobieństwa na żadne nie napotka trudności. Sposób, w jaki p. Leyden, zastępujący obecnie posła niemieckiego w Paryżu, starał się uspokoić obawy rządu francuskiego, wzbudza nadzieję, że niezwykłe to zajście nie będzie miało tak groźnych następstw, jak można było w pierwszej chwili przypuszczać. Francya dała znowu dowód zimnej krwi i politycznego rozsądku. Czy jednak potrafi ona panować nad sobą, jeżeli podobne niespodzianki częściej będą się powtarzać? Na pytanie to trudno odpowiedzieć twierdząco, a w tem powątpiewaniu tkwi właśnie główna cecha dzisiejszej sytuacyi.

W sobotę rano nadszedł do francuskiego ministeryum sprawiedliwości raport od p. Sadoul, prokuratora w Nancy. Po nadejściu tego raportu odbyła się natychmiast konferencya, w której wzięli udział ministrowie Goblet, Sarrien i Flourens. Wraz z raportem prokuratora nadszedł także protokół, obejmujący zeznania dwóch robotników, pracujących w winnicy, którzy słyszeli, jak p. Schnaebele wołał o pomoc. Z zeznań tych wynika, że skoro Schnaebele wstąpił na ziemię niemiecką, jakiś człowiek ubrany w bluzę rzucił się na niego; w tej samej chwili wyskoczył z pobliskiej winnicy drugi człowiek w podobnem ubraniu i obaj usiłowali powalić go na ziemię. Schnaebele odepchnął napastników i cofnął się po za kamień, oznaczający granicę. Policyanci niemieccy pospieszyli za nim i pochwyciwszy go przemocą, wciągnęli napowrót na terytoryum niemieckie.

Wkrótce po naradzie ministrów przybył do ministra spraw zagranicznych zastępca posła niemieckiego i zapewnił go, że rząd niemiecki nie miał ani na chwilę zamiaru prowokowania Francyi. Przyrzekł on nadto imieniem swego rządu zakomunikować ministrowi wynik dochodzeń prokuratoryi niemieckiej i wyraził życzenie, ażeby rząd francuski wysłał do Berlina dokumenta, które otrzymał od prokuratora w Nancy.

Wskutek tego postanowiono wysłać do Berlina kuryera, który wręczy p. Herbette, posłowi francuskiemu, cały materyał zebrany przez prokuratoryę francuską.

Władze francuskie starają się unikać wszystkiego, coby mogło zwiększać rozdrażnienie ludności. Z tego powodu odroczono także pierwsze przedstawienie opery „Lohengrin“ które miało się odbyć w sobotę, obawiano się bowiem, żeby ten utwór Wagnera nie stał się powodem antiniemieckich demonstracyj.

W Paryżu spodziewają się, o ile wnosić można z dziennika *Temps*, że cała sprawa wejdzie na ściśle dyplomatyczną drogę. *Temps* wyraża nadzieję, że postępowanie władz niemieckich zostanie ściśle zbadanem. Zestawiając wszystkie pogłoski, twierdzi ten dziennik stanowczo, że Niemcy, chcąc postępować zgodnie z prawem narodów, powinny były wnieść zażalenie na Schnaebelego do władz francuskich i oczekiwać jego ukarania.

W Berlinie utrzymuje się przekonanie, że Schnaebele został uwięziony na ziemi niemieckiej. Powodem do wydania zaocznego wyroku miało być oskarżenie wniesione, przez prokuratoryę niemiecką, w którem go obwiniano o utrzymywanie stosunków z zamieszkałymi w Alzacyi i Lotaryngii członkami Ligi patryotów i ułatwianie Alzatczykom ucieczki z wojska niemieckiego. Już od dwóch lat zbierano fakta, na których się to oskarżenie opiera. Stwierdzono na pewne, że Schnaebele widywał się często z ojcem deputowanego alzackiego p. Antoine, a to jest już w oczach władz niemieckich ważnem przestępstwem. W ogóle nie spodziewają się w Berlinie, iżby uwięzienie Schnaebelego mogło dać powód do nieporozumień z Francyą. Dzienniki tamtejsze, które polegają na zdaniu prokuratoryi niemieckiej i nie wątpią, iż uwięzienie nastąpiło po niemieckiej stronie granicy, przyznają mimo tego, że w razie, gdyby fakta podane przez prokuratoryę francuską były prawdziwemi, Schnaebele powinien odzyskać wolność.

Niektóre z dzienników berlińskich donoszą, że ks. Bismark miał wyrazić zdziwienie z powodu, iż tak drobny wypadek takiego w całej Europie narobił hałasu.

Organ kanclerza, *Nordd. Allg. Ztg*, pomija całe zajście na granicy lekceważącem milczeniem, w półurzędowych *Polit. Nachrichten* znajdujemy natomiast następujący komunikat: „Sprawa pana Schnaebele nie ma bynajmniej tego znaczenia, jakie jej przypisują. Wobec wyzyskiwania i sensacyjnego rozwlekania tej sprawy możemy oświadczyć, że nie ma do tego najmniejszej podstawy i że w dobrze poinformowanych politycznych kołach oczekują opisu objaśniającego to zajście, który wkrótce się ukaże“.

Dzienniki francuskie, wychodzące w Nancy, podają mnóstwo szczegółów, odnoszących się do tego wypadku. Z przytaczanych przez nie faktów można się przekonać, że p. Schnaebele bywał często zapraszanym przez Niemców w celu załatwiania drobnych spraw pogranicznych i że urzędnicy niemieccy przyjmowali go zawsze bardzo grzecznie. We środę odebrawszy od pana Gautscha, komisarza policyi niemieckiej w Ars, podobne zaproszenie, udał się na granicę, gdzie miano wybrać miejsce na zakopanie słupa granicznego.

Journal de la Meurthe donosi, że jeden z przyjaciół Schnaebelego, powracając z Gorze, miejscowości, należącej do Niemiec, spotkał w odległości 200 metrów od granicy swego przyjaciela prowadzonego przez policyantów, ubranych w bluzy. Suknie jego były w nieładzie, a warstwa kurzu okrywała jego palto. Jestto dowodem, że wśród szamotania się z policyantami, Schnaebele został obalony na ziemię.

Metzer Ztg. twierdzi, że policyanci, którzy aresztowali Schnaebelego, przybyli umyślnie z Lipska. Ponieważ nie znali oni człowieka, którego im kazano pochwycić, przeto p. Gautsch, komisarz z Ars, poszedł z nimi do granicy i ukrywszy się w winnicy, wskazał im nadchodzącego z przeciwnej strony Schnaebelego. Gautsch jest z pochodzenia Alzatczykiem.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 23 kwietnia.

(††) Dnia wczorajszego rozpoczęła swe posiedzenia Izba panów. Na porządku dziennym było motywowanie wniosku Schmerlinga o rozporządzeniu ministra sprawiedliwości z dnia 23 września roku przeszłego, wystósowanem do praskiego sądu apelacyjnego co do języka w sądownictwie. Wniosek Schmerlinga, wymierzony przeciw temu rozporządzeniu, pojawił się w Izbie panów wkrótce potem, bo już 28 października, a żądał wybrania osobnej komisyi dla zbadania owego rozporządzenia „tak pod względem prawnym, jak i pod względem doniosłości politycznej“.

Motywa, rozwijane przez wnioskodawcę, na uzasadnienie żądania, odnoszą się też do tych dwu względów. Wnioskodawca starał się udowodnić, że owo rozporządzenie jest nieprawnem, a przedewszystkiem nie zgodnem z przepisami patentu cesarskiego z r. 1853, który — jeżeli było tego potrzeba, powinien był być usunięty osobną ustawą lub przynajmniej rozporządzeniem całego gabinetu, a nie jednego ministra.

Mowca przypomniał przy tej sposobności rozporządzenie ministeryalne, wydane z polecenia cesarskiego dnia 5 czerwca 1869 dla Galicyi i twierdzi, że pobudką do tego nie była bynajmniej chęć poprawienia sądownictwa, lecz inne zamiary rządu, które się jednak nie ziściły, ale mimo to język polski pozostał dla Galicyi językiem urzędowym. W dalszym toku swych wywodów przyznaje mowca, że w Galicyi jest dość sił doświadczonych, wykształconych i wprawnych, że można im powierzać nawet bardzo ważne stanowiska; jednak jest to przecież monopol, przy którym wszelka obca konkurencya wykluczona.

Takie uwagi przytoczone na początku, świadczą dostatecznie, o co wnioskodawcy chodzi w pierwszej mierze, t. j. żal mu tego, że Niemcy stracili przez to rozporządzenie swój specyalny przywilej dawniejszy piastowania najwyższych godności urzędowych. Teraz przybyło podobne rozporządzenie dla Czech, które — jak sądzi — będzie wkrótce zastósowane do Morawii, a obawia się, że i południowi Słowianie upomną się również o wykonanie zasady o równouprawnieniu narodowem w sądownictwie. To go przejmuje strachem. Do podniesienia tego strachu przyczynia się jeszcze ta obawa, że inne instytucye, mające charakter poniekąd krajowy, jak obrona krajowa i pospolite ruszenie, gotowe również zażądać uwzględnienia języków krajowych.

Zdaje się, że ta ostatnia uwaga, przytoczona przez mowcę jako jeden z ważniejszych argumentów przeciw uznaniu równouprawnienia językowego, była zrobiona dlatego, aby partyę wojskową pozyskać dla swoich zamiarów.

Na powyższe argumenta, szczególnie na te, które odnosiły się do prawomocności inkryminowanego rozporządzenia, odpowiedział bezzwłocznie prezydent ministerstwa hr. Taaffe. Przytoczył on między innemi także jedno rozporządzenie ministerstwa z czasów, kiedy p. Schmerling był prezydentem ministrów i organizatorem stosunków politycznych w Austro-Węgrzech, a które przemawia właśnie za prawidłowością postępowania obecnego ministerstwa. Zresztą — co jest najcharakterystyczniejszem, nie odwoływał się do większości Izby, aby odrzuciła motywowany wniosek, lecz przeciwnie nalegał, aby Izba conajrychlej zgodziła się na żądane zbadanie, a zatem aby uchwaliła wybrać komisyę, by stan sądowniczy, na który wystąpienie najwyższego sędziego nie jest bez pewnego wpływu, wydobyć corychlej z niepewności i całą sprawę co do prawomocności postawić jasno i stanowczo zadecydować.

Po przemówieniu prezydenta ministrów, przyjętem przez prawicę Izby oklaskami, przemówił hrabia Falkenhayn w sprawie formalnej, żądając wyboru komisyi z piętnastu członków, zamiast z dziewięciu i przystąpienia do tegoż wyboru bezzwłocznie. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Skutkiem tego odbył się zaraz wybór na podstawie poprzedniego porozumienia. Wybrano z polskich członków Izby ks. Ad. Sapiehę.

Zaraz po plenarnem posiedzeniu zebrała się wybrana komisya i wybrała swym przewodniczącym ks. Jerzego Lobkowicza, a sekretarzem ks. Thurn-Taxisa.

Pierwsze posiedzenie komisyi naznaczono na środę, aby sprawę corychlej zbadać i załatwić.

Dzisiaj było pierwsze posiedzenie Izby poselskiej. Na porządku dziennym było sprawozdanie komisyi petycyjnej. Chodziło więc o to, aby się pozbyć wielu spraw, na których załatwienie rozliczni petenci czekają niecierpliwie, a przecież uniknąć rozdrażnienia umysłów w Izbie przed rozpoczęciem ważnej rozprawy nad budżetem, która się rozpocznie na następnem posiedzeniu we wtorek dnia 26 b. m.

Na temże posiedzeniu odpowiedział minister oświaty i wyznań na dwie interpelacye. Jedna odnosiła się do publicznej szkoły czeskiej w Litomierzycach w Czechach, druga do zbyt często ponawiających się nowych wydań książek szkolnych, na co użalają się słusznie rodzice, narażeni na wydatki.

Wyjaśniwszy sprawę co do szczegółów, o których była mowa w interpelacyi, przypomniał swoje polecenie, wydane do Rad szkolnych, aby książki szkolne zmieniano tylko na wyraźne żądanie ministeryalne lub z ważnych powodów rzeczowych, które autor lub nakładca ma podać dokładnie w prośbie o zezwolenie na nowy nakład.

Między petycyami, do których załatwienia następnie przystąpiono, zanotuję tu jedynie dwie. Jedna jest gminy miejskiej w Krakowie o przejęcie na fundusz państwowy lub o ewentualne subwencyonowanie szkoły przemysłowej. Petycyę tę odstąpiono rządowi do dokładnego zbadania, o ile rozchodzi się o subwencyę ze skarbu państwa.

Również po części do ocenienia, a po części do możliwego uwzględnienia odstąpiono rządowi petycyę reprezentacyi powiatowej w Horodence o subwencyonowanie kolei lokalnej ze Śniatyna przez Horodenkę do Zaleszczyk, której koszta obliczone są na 2·4 mil. złr.

Przyszłe posiedzenie Izby poselskiej naznaczone jest na wtorek. Na porządku dziennym rozprawa budżetowa. Przewodniczący wezwał posłów, aby się za wczasu zapisywali do głosu. — Rozprawy potrwają może trzy tygodnie, nim budżet zostanie uchwalonym.

Przegląd polityczny.

Kraków, 25 kwietnia.

Podług rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z d. 19 b. m. sąd powiatowy w Dynowie, rozpocznie swoje czynności z dniem 1 września.

W austryackiej Izbie poselskiej rozdano na ostatniem posiedzeniu między innemi drukami także i sprawdzenie dwóch wyborów galicyjskich, a mianowicie posła ks. Sięgalewicza w okręgu wyborczym Kałusz-Dolina-Bóbrka i posła Bartoszewskiego w okręgu miast Rzeszów-Jarosław. W pierwszym wypadku sprawozdawcą jest p. Zawadzki w drugim poseł Tomaszczuk. Pomimo protestów wnosi komisya uznanie ważności obu wyborów. W proteście przeciw wyborowi ks. Sięgalewicza użalają się protestujący, iż ze strony władz rządowych wywierano nieuprawnioną na wyborców presyę, jak np. tem, że arendarza Halperna, przemawiającego za kandydaturą Romańczuka uwięziono, że zwolenników Romańczuka nie wpuszczano na dziedziniec starostwa, gdzie jednak zwolennicy Sięgalewicza mieli wstęp, że wyborców zależnych, którzy od głosowania wstrzymać się chcieli, starostwo wprost do głosowania wezwało itp. Komisya bardzo ściśle oblicza, że ilość głosów, w ten sposób wymuszonych, gdyby nawet była padła na Romańczuka, jeszcze nie ujmuje większości Sięgalewiczowi — a na tej zasadzie wnosząc uznanie ważności wyboru, dodaje następującą uwagę:

„Powyższe sprawozdanie dojdzie do wiadomości rządu, który w ten sposób będzie miał możność, z powodu podniesionych w proteście nieprawnych postępków uczynić, co właściwem uzna, i dlategoż nie stawiamy żadnego wniosku z powodu zawartej w proteście prośby o ochronę swobody wyboru.“

Całe sprawozdanie robi wrażenie, że komisyi nie łatwo przyszło obejść się z tą sprawą tak dyplomatycznie, jak to zrobiła. W drugim wypadku, p. Bartoszewskiego, nie zaszedł żaden fakt nielegalnej presyi, ale tylko wiadome nieporozumienie między dwoma, wspólnie wybierającemi miastami, skutkiem czego wyborcy rzeszowscy uchylili się od głosowania. Oczywista rzecz, że nie może to być podstawą dostateczną do unieważnienia wyboru.

Włościanie polscy nabyli od Niemca w Chodzieżu w Poznańskiem 19 parceli, na które wpłacili już 15000 marek.

Schlesische Ztg. donosi, że zarząd niemieckiego stowarzyszenia *Deutscher Kriegerbund* porozumiał się z komisyą kolonizacyjną i ofiarował jej pomoc w dziele germanizacyi przez dostarczanie odpowiednich kolonistów.

Kilkudziesięciu niemieckich właścicieli ziemskich ogłosiło odezwę, wzywającą rolników do wysłania do parlamentu petycyj żądających podwyższenia cła zbożowego i zbierania pieniędzy na cel jak najszerszego zainteresowania kół rolniczych sprawą pomienioną. W odezwie tej piszą: „Niedola rolnictwa doszła dziś do punktu kulminacyjnego; jeżeli wnet nie nastąpi pomoc, grozi nam niechybny upadek. Dotychczas cierpiały tylko klasy posiadające Wkrótce jednak nędza da się także we znaki klasom roboczym.

Generał-kwatermistrz armii niemieckiej Waldersee przybył w towarzystwie oficerów sztabu generalnego do fortecy Diedenhofen (Thionville w Lotaryngii.)

Monsignor Rotelli został zamianowany nuncyuszem papieskim w Paryżu.

Regenci bułgarscy, którzy objeżdżają teraz Rumelię, doznali we wszystkich tamtejszych miastach jak najserdeczniejszego przyjęcia. W piątek powrócili oni z Sadowy do Filipopola; w krótkiej tej wycieczce witano ich wszędzie z entuzyazmem.

Kronika.

Kraków, 25 kwietnia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek.

W „Zgodzie“ Stowarzyszeniu rękodzielników krakowskich, jak w latach ubiegłych, odbędzie się i w roku bieżącym wieczorek w wiekopomną rocznicę nadania konstytucyi 3 maja

Szarfy od wieńców, złożonych na trumnie ś. p. Kraszewskiego, z polecenia Komitetu pogrzebowego zabrali ze Skałki w sobotę p. Miłaszewski wraz z sekretarzem Komitetu p. Banasiem. Znaczną ilość tak wieńców, jak i szarf przywłaszczyła sobie publiczność zwidzająca „grób zasłużonych“, a co sądzić o takim sposobie zbierania pamiątek, pisaliśmy już.

Z pozostałych wieńców odjęto ogółem tylko 240 szarf. Dopomogły w tej czynności delegatom Komitetu znajdujące się w krypcie młode osoby. Niektóre wieńce, między niemi od Czechów i wszystkie szarfy złożono tymczasowo w prezydyum magistratu do dyspozycyi Komitetu pogrzebowego, który jutro się zbierze celem załatwienia rachunków i w ogóle ukończenia swoich czynności. Jest projekt złożenia szarf i wieńców w Muzeum Narodowem, zaś pamiątek z uroczystości pogrzebu, jak medali i dzienników z opisami tejże w puszce, która umieszczoną będzie w sarkofagu.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kraszewskiego odbyło się w Płowdiwie (Filipopol) staraniem Polaków, w miejscowym katedralnym kościele katolickim w dniu pogrzebu. Zaproszenia rozsyłano w języku bułgarskim i francuskim.

W Zurychu w kościele na Aussersihl, staraniem zarządu Muzeum Narodowego w Raperswylu odbędzie się jutro nabożeństwo za spokój duszy śp. Kraszewskiego jako członka zarządu Muzeum.

P. Zygmunt Słupski, były redaktor *Gazety Radomskiej*, otrzymał od tutejszej policyi nakaz opuszczenia Krakowa. Powodem wydalenia jest podejrzenie o zaburzenie spokojności publicznej, popełnione w głośnej rozmowie w winiarni. W pomieszkaniu p. S. odbyła się rewizya.

Z komitetu opieki nad wydalonymi otrzymujemy następujące pismo:

„Dnia 23 kwietnia o godzinie szóstej wieczorem odbył komitet opieki nad wydalonymi z Prus nieszczęśliwymi rodakami naszymi ostatnie swoje posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Ksawerego Konopki. Obecni byli: zastępca prezesa hr. Zygmunt Cieszkowski, prezydent dr. F. Szlachtowski, radca m. p. Stanisław Armółowicz, redaktor p. M. Chyliński, radca m. p. J. Geissler, właściciel drukarni p. W. Kornecki, dyrektor Tow. wzaj. ubezp. p. Zenon Słonecki, radca m. p. W. Szpakowski, właściciel dóbr p. Władysław Wołłodkowicz, prof. Uniw. Jag. dr. F. Zoll, wł. real. p. Ig. Żółtowski, radca mag. p. Zawiłowski.

1. Po przeczytaniu protokółu z poprzedniego posiedzenia odczytał prezes Ksawery Konopka list p. Naganowskiego z Londynu, przedstawiający okropne położenie w Londynie wygnańców z Prus Polaków, z gorącą prośbą o jednorazowy ostateczny zasiłek. Nad tym listem rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której zabierali głos wszyscy obecni.

2. Na wniosek p. M. Chylińskiego uchwalono jednogłośnie: a) komitet opieki nad wydalonymi z Prus rozwiązuje się, b) dla sprawdzenia i zamknięcia rachunków wybraną zostaje komisya z trzech członków, którą równocześnie upoważnia się, aby wraz z prezesem Ksawerym Konopką lub jego zastępcą — stosując się według możności do przeprowadzonej na dzisiejszem posiedzeniu dyskusyi, rozporządziła ostatecznie pozostałością kasową i ogłosiła następnie szczegółowe sprawozdanie o całej działalności komitetu. W skład tej komisyi weszli pp.: radca m. Jan Geissler, dyrektor W. U. Zenon Słonecki i prof. dr. F. Zoll

3. Prezydent dr. F. Szlachtowski w imieniu całego komitetu dziękuje przewodniczącemu Ksaweremu Konopce za jego pełną poświęcenia i prawdziwie obywatelską działalność, jaką rozwinął podczas całej akcyi komitetu.

4. Do sprawdzenia i podpisania protokółu zaproszono przewodniczącego, zastępcę jego i członka komitetu p. M. Chylińskiego. Podpisano

Ksawery Konopka. Zygmunt Cieszkowski.
Michał Chyliński.

Z teatru. Sobotni benefis p. Leona Stępowskiego nie wypadł tak świetnie, jakby się tego spodziewać było można zarówno ze względu na wartość sztuki, jakoteż sympatyę, jaką się cieszy beneficyant u naszej publiczności. Wznowiono głośną komedyę Sardou „Małomieszczanie“, a przedstawienie w stosunku do sił i środków naszej sceny wypadło zupełnie zadowalniająco. Pomysłowością intrygi i charakterystyką figur komedya „Małomieszczanie“ wybija się po nad wiele innych tegoż autora. Niezrównany mistrz w sztuce grania na uczuciach i nerwach widzów i słuchaczy, przeprowadził Sardou w powyższej komedyi po mistrzowsku konflikt psychiczny pomiędzy uczuciem miłości dla kobiety, a poszanowaniem obowiązku synowskiego, a przeniósłszy akcyę w sfery małomiasteczkowe, urozmaicił ją wprowadzeniem kilku charakterystycznych iście molierowskich typów, które przyczyniając się w wysokim stopniu do ożywienia tła, tem samem nadają komedyi większą i trwalszą po nad inne wartość.

Jak wszystkie w ogóle komedye Sardou tak i „Małomieszczanie“ dostarczają wiele pola do popisu i rozwinięcia zalet i efektów gry. Z dawnej obsady pozostali przy swoich rolach i odnowili nader dodatnie wrażenie swej gry panie Hofman, Wolska, Wojnowska, Sułkowska, oraz p. Sobiesław, w nowej przedstawili się w korzystnem świetle p. Ziembińska, jako Adela d'Ormoises, oraz p. Zalewska, jako Zoë Deniser. Poprawnym mężem był beneficyant p. Stępowski, choć rola ta w mniejszym stopniu odpowiada uzdolnieniu artysty. Rolę wicehrabiego d'Eblancourt odtworzył bardzo charakterystycznie p. Lubicz. P. Werner, jako Anzelm Brochat, wyposażył rolę zwykłą sobie powagą i spokojem. Całość wyuczona była starannie, — i miejscami pozostawiała jedynie nieco do życzenia. Publiczność ubawiła się doskonale i nagradzała sztukę i artystów zasłużonemi oklaskami.

W niedzielę po południu odegrano „Dwóch złodziei“, wieczorem zaś przy przepełnionym teatrze wznowiono pełną humoru komedyę „Szczęście małżeńskie“. W międzyaktach produkowali się po raz piąty śpiewacy szwedzcy. Trudno nam na tem miejscu powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia nad objawami tego niezwykłego zapału, z jakim publiczność spieszy na występy kwartetu szwedzkiego. — Śpiew ich jest w wysokim stopniu zajmującym, gdy się go słyszy po raz pierwszy, z każdym jednak następnym występem wrażenie to słabnie, a przyczyną tego nużąca jednostajność programu, nie urozmaiconego wcale utworami poważniejszego stylu i głębszej wartości muzycznej. *wp.*

P. Władysław Wojdałowicz przybył do Krakowa na szereg występów gościnnych, jak donosiliśmy jutro rozpocząć się mających.

Koncert. Siódmy wieczór muzykalny dla członków Towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek 29 b. m. w sali redutowej pod kierunkiem p. W. Barabasza ze współudziałem panny E. Bradburg, sopranistki. Program obejmuje: 1) Schuman: Trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, odegrają pp. *, Singer i Novacek 2) Verdi: Scena i arya z opery „Traviata“, na sopran, odśpiewa p. E. Bradbury 3) Volkman: Koncert na wiolonczelę, odegra p. Novacek. 4) Grieg: a) Hiertesar, b) Varen odegra orkiestra. 5) a) Lotti: Romanza „Pur dicesti“, b) Moszkowski: Serenada. 6) Söderman: Słoneczko, chór męzki. Początek o godzinie wpół do 8 wieczór.

Kilkoma uwagami obowiązani jesteśmy podzielić się z czytelnikami z powodu dość często urządzanych u nas zabaw i koncertów publicznych na dobroczynne cele. Czytelnicy tutejszych dzienników mogli być wczoraj zdziwieni zamieszczoną w *N. Reformie* wiadomością, iż śpiewacy szwedzcy nie wystąpią z koncertem w ogrodzie strzeleckim, na cel dobroczynny urządzanym, gdy *Czas* kategorycznie zapewnił, że koncert ten odbędzie się i gorąco zachęcał do przybycia.

„Nasi najserdeczniejsi“, których dla najbłahszej nawet sprawy nie braknie, mieli dwie alternatywy: albo *N. Ref.* nieprzychylne zajęła stanowisko względem owego koncertu na cel dobroczynny, albo wiadomość jej błędną była — „tendencyjnie“ lub bez owej tendecyi — dość że była błędną, bo przecież *Czas* nie mógł być omylnym pod względem poinformowania publiczności co do koncertu, urządzanego przez damy opiekujące się ubogimi.

Zapowiedziany koncert nie odbył się jednak, chociaż część publiczności, ufająca zapewnieniom *Czasu*, pospieszyła ku ogrodowi strzeleckiemu, a nie odbył się nie wskutek niepogody, lecz dlatego, iż śpiewacy nie zgodzili się na propozycyę śpiewania w sali strzelców.

Mniejsza o sam fakt, lecz daje on nam właśnie sposobność zauważyć, iż co najmniej dziwną jest ze strony osób urządzających cośkolwiek na cel dobroczynny, powtarzająca się stale słabość, bo inaczej nazwać tego nie umiemy, zawiadamiania ogółu o zamierzonej zabawie czy koncercie tylko przez jeden wybrany dziennik. Czy dobrze na tem wychodzić zwykli ubodzy, dla których aranżują owe zabawy i koncerty, wątpimy.

Nie poinformowano nas wcale o tem, iż koncert ów ma się odbyć, to też i nie zostaliśmy w błąd wprowadzeni, za co nawet wdzięczni być winniśmy. Lecz zamiar urządzenia go był rzeczywiście, a osoby aranżujące, jak się to zbyt często praktykuje, ograniczyły się na zawiadomieniu ogółu tylko przez jeden dziennik. Dla wiadomości tedy wspomnianych „naszych najserdeczniejszych“ notujemy, iż nie „te

dencyą szkodzenia" uniknęliśmy pomyłki, lecz tą prostą okolicznością, iż wcale nas o zamierzonym koncercie nie zawiadomiono, a wzmiankę iż się nie odbędzie, podaliśmy, czerpiąc ją z innego źródła.

Rzęsisty deszcz, padający wczoraj kilkakrotnie, grzmotami, które mu towarzyszyły, przypomniał burze wśród skwarów lata. Pożądanym był wszakże bardzo, gdyż powietrze się oczyściło, a na plantacyach zazieleniły się trawy i pączki kasztanowych liści zaczynają się rozwijać. Wiosna więc na prawdę rozpoczyna swe panowanie.

Komu wierzyć? Krakowski korespondent *Gazety Narodowej* w dłuższej korespondencyi o odbytej w tych dniach podróży prezydenta sądu krajowego wyższego p. Zborowskiego, zamieścił taki ustęp: „Podróż inspekcyjna prezydenta sądu krajowego wyższego przybrała szersze rozmiary, gdyż op óćz przeglądu sądów kolegialnych w Tarnowie i Rzeszowie, udał się on i do Jasła, celem przekonania się naocznie o postępie prac co do otwarcia sądu obwodowego w Jaśle. — W Tarnowie i Rzeszowie przeglądał p. prezydent Zborowski skrzętnie prace tych radców sądu krajowego, którzy z powodu opróżnień aż pięciu posad radców sądu krajowego wyższego w Krakowie, występują jako kompetenci na te posady, a mianowicie pp. Adolfa Hory, Józefa Konckiego i Teofila Hanasiewicza. Co do stosunków w Tarnowie, to przyjść miał p. prezydent Zborowski do przekonania, że siły sędziowskie absolutnie są za małe i że musi nastąpić powiększenie o 3 posady radców, 1 sekretarza i 1 adjunkta — w Rzeszowie również siły mają być za małe, że atoli na razie wystarczy powiększenie o 2 radców i 1 adjunkta."

Wydawany w Rzeszowie *Kuryer rzeszowski* w numerze, jaki dziś otrzymaliśmy, zamieszcza następujący artykulik: „Z wiarygodnego źródła snać zaczerpnąć musiał informacyi korespondent *Gazety Narodowej*, który złożył długie i szerokie sprawozdanie z rewizyi tutejszego sądu obwodowego, odbytej rzekomo przez prezydenta p. Zborowskiego. Pozwoli przeto szanowny korespondent, że go lepiej poinformujemy. P. Zborowski dotychczas w Rzeszowie nie był, a tem samem rewizyi sądu tutejszego przeprowadzić nie mógł."

Wiadomość *Gazety Narodowej* powtórzyły inne dzienniki, nie mające powodu mniemać, iż została z palca wyssaną. Komu wierzyć? — zapytuje publiczność, nawykła dawać wiarę drukowanemu słowu. A w odpowiedzi na to pytanie zaznaczyć się godzi, iż bujniejszą jest fantazya niektórych korespondentów od wiosennej wegetacyi roślinnej, — tyle smacznej dla kaczek.

Zmarli. Józefa Prusiecka, głośna przed laty czterdziestu poetka i autorka wielu powiastek dla dzieci, zmarła w Warszawie w sędziwym wieku. W zbiorku jej poezyj, wydanym niegdyś, znajduje się mnóstwo prostych formą, a pełnych natchnienia wierszyków. Zmarła należała do grona kobiet, które w piątym dziesiątku bieżącego stulecia wiele przyczyniły się do rozbudzenia u nas ruchu literackiego.

Daniel Reicher, żołnierz polski z roku 1863, następnie skazany na Sybir do rot aresztanckich, zmarł w Krakowie w 41 roku życia. Zmarły pozostawił żonę z dziećmi bez środków do życia. Pogrzeb odbędzie się w środę o 4 popołudniu z domu Nr. 4 przy ul. Szewskiej.

W Andrychowie zmarł cieszący się poważaniem lekarz miejski dr. Gustaw Schneider. Liczył 37 lat.

Zapiski policyjne. Podczas zeszłorocznego sezonu kąpielowego w Krynicy w miesiącu lipcu skradziono p. Jerzemu br. Borkowskiemu i p. Helenie Gnoińskiej kilka sztuk kosztowności w Krynicy, a wskutek dochodzenia policyjnego przez policyę lwowską i krakowską okazało się, iż kosztowności te niewiadoma osoba zastawiła zaraz w miesiącu sierpniu roku zeszłego w tutejszej kasie oszczędności. W piątek przytrzymano już ową osobę w banku tutejszej kasy oszczędności, gdy taż chciała wykupić wspomniane precyoza. Sprawę całą wzięła w ręce swoje tutejsza policya, która jest już na śladzie tak długo ukrywającego się złodzieja.

W piątek w południe spadł wazonik z okna III piętra realności Nr. 33 przy ulicy Grodzkiej, atoli bez żadnych złych następstw dla przechodzących.

W Biały Czytelnia polska urządza 7 maja wieczorek ku uczczeniu pamięci J. I. Kraszewskiego.

W Grybowie staraniem Czytelni mieszczańskiej odbyło się w dniu pogrzebu śp. Kraszewskiego nabożeństwo za spokój jego duszy, w kościele parafialnym odprawione.

W Rydze przeniesiony niedawno z Warszawy policmajster, głośny ze swych awantur Własowskij, został pchnięty nożem w piersi przez jakiegoś rzeźnika. Rana ma być śmiertelną. Dzienniki rosyjskie, które otrzymaliśmy, nie podają jeszcze wiadomości o wypadku tym, zaś warszawskie głoszą zapewne z nakazu, iż policmajster „padł ofiarą" gorliwego pełnienia obowiązków.

Artystów malarzy i rzeźbiarzy Polaków, zamieszkałych zagranicą, uprasza komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, aby zechcieli zawiadomić komitet o zmianie swych mieszkań, a to celem uniknięcia zwłoki w korespondencyi i w przesyłkach pieniężnych.

Rzadki dziennikarz. W Bernburgu umarł w tych dniach wydawca i redaktor rozpowszechnionego bardzo pisma *Bernburger Wochenblatt*, Aleksander Meyer w 76 roku życia. Był on unikatem pomiędzy dziennikarzami, bo nigdy nie pisał ani litery, lecz co rano stawał przed pudłem zecerskiem i układał obmyślane uprzednio w swej głowie artykuły. Miały one być wcale udatne i odpowiadające potrzebie, jak piszą niemieckie dzienniki.

Znaczenie nosa. Sofus Schack, major wojsk duńskich i malarz historyczny, który w czasie długich podróży badał wszystkie nieomal plemiona ludzkie, zamieszkujące ziemię, wydał obecnie zajmujące dzieło p. t. „Wyrazy twarzy u ludzi i zwierząt w związku z ich namiętnościami i uczuciami" — Podług Schack'a wielkość nosa pozostaje w ścisłym związku z rozwojem płuc i klatki piersiowej. Dlatego rzeźbiarze starożytni dawali wielkie otwory nosowe posągom, wyobrażającym siłę i odwagę, fizyczne bowiem ćwiczenia, zmuszając do gwałtownego oddychania, rozszerzają skrzydła nosa. W swoim fizyognomicznym wyrazie nos daje zawsze miarę rozwoju umysłowego. U dzieci nos stanowi najpodrzędniejszy i najpóźniej rozwijający się rys twarzy. — Dopiero w latach dojrzewania przybiera on stanowcze kształty. Jeżeli u dorosłych nos zachowa dziecięcą, niewyraźną postać, można być pewnym, że charakter człowieka będzie niepewny, niewykształcony. Silnie rozwinięty nos dowodzi natomiast stanowczości, panowania nad sobą, rozwagi i gruntowności. Kształt nosa zależy także od stopnia cywilizacyi. Wytworne zarysy są cechą plemion, stojących na najwyższych szczeblach kultury. Surowe i dzikie ludy mają zamiast nosa niekształtny, gruby wyrostek mięsisty, który przypomina nozdrza zwierząt. Ztąd kształt nosa posłużyć może do charakterystyki plemion, a nawet narodów. Grecy i Rzymianie mieli odmienne nosy. U pierwszych, będących przedstawicielami sztuki i wytwornego smaku, nos miał kształt prosty, swobodny; przeciwnie Rzymianie, odznaczający się przedewszystkiem siłą i rozumem, mieli nosy wygięte. A jednak Wirgiliusz, pomimo iż był Rzymianinem, miał nos grecki, równie jak wielu poetów i artystów z czasów późniejszych: Petrarca, Milton, Rubens, Murillo, Tycyan, Stael, Richelieu, Goethe, Napoleon I, mieli nosy, łączące typ grecki z rzymskim. W zakończeniu wyprowadza autor następujące wnioski i ogólne zasady: przebiegłość i krętactwo znajdujemy u ludzi z krótkim zadartym nosem; smak i wytworność u posiadaczy prostych, cienkich nosów; zdrowy sąd, rozsądek i egoizm u tych, którzy mają nos zagięty; pospolitość i nietaktowność u ludzi, mających nos gruby, niekształtny. Podług zasad Schack'a wystarczyłoby zobaczyć nos dla wydania sądu o charakterze człowieka! Ciekawe byłoby zestawienie tych pojęć z teoryą Jaeger'a, według którego, jak wiadomo, nos ma być siedliskiem duszy.

Mianowania. Nadzwyczajnemu profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Antoniemu Rosnerowi nadał cesarz tytuł i charakter profesora zwyczajnego.

Namiestnik zamianował koncepistów: Władysława Chrzanowskiego w Bośnii — i Jakóba Sokołowskiego, sprawującego zarząd gminy miasta Kałusza, prowizorycznymi komisarzami powiatowymi, a praktykanta konceptowego namiestnictwa Ludwika Straszewskiego prowizorycznym koncepistą namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Boryniczach Edwarda Kobylańskiego rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły, nauczyciela tymczasowego Grzegorza Biłyka w Dębnie rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dębnie, tymczasowego nauczyciela Stanisława Biestka w Małej rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Małej i nauczycielkę Ludwinę Gorlińską w Polance rzeczywistą nauczycielkę szkoły etatowej w Jordanowie.

Składki. Dla Banku ziemskiego w Poznaniu — zebrane z domowej loteryi fantowej w Cichawie 48 złr. otrzymaliśmy i natychmiast wysłali.

Od Administracyi. Wny Don Fortunato w Rzymie. Prenumeratę od 1 lipca br., oraz 24 f. na wskazany cel otrzymaliśmy i zlecenia dopełnimy.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 26 kwietnia: Pierwszy gościnny występ Władysława Wojdałowicza, artysty teatru lwowskiego, na dochód mającego się utworzyć konkursu sztuk ludowych imienia Wł. L. Anczyca: I. „Ciotka na wydaniu", II. „Emigracya chłopska" akt 4, III. „Tyrteusz", IV „Chłopi arystokraci."

We czwartek 28 kwietnia: Drugi gościnny występ Władysława Wojdałowicza, artysty teatru lwowskiego. „Pan Damazy", komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

W sobotę 30 kwietnia: Trzeci gościnny występ Władysława Wojdałowicza, artysty teatru lwowskiego, po raz pierwszy: „Dziadzio filut", komedya w 3 aktach.

W niedzielę 1 maja: Czwarty gościnny występ Władysława Wojdałowicza, artysty teatru lwowskiego, po raz drugi: „Dziadzio filut", komedya w 3 aktach.

W nauce: „Król Don Juan" Adama Bełcikowskiego, oraz „Bogusławski i jego scena", utwór konkursowy Wincentego Rapackiego.

Instytucya „Czci i chleba".

Stowarzyszenie to mające na celu niesienie pomocy wychodźcom polskim we Francyi, ogłosiło sprawozdanie z czynności w r. 1886. Stowarzyszenie obchodziło dnia 2 marca br. 25-letnią rocznicę swego istnienia. Założone w r. 1862 przez Bohdana Zaleskiego, Władysława Laskowicza, Józefa Dybowskiego, Karola Królikowskiego i Artura Sienkiewicza, przetrwało ono wszystkie przeciwności i niepowodzenia i dążąc gorliwie do wytkniętego celu, zdobywa sobie pomoc i poparcie w szerokiem kole rodaków. Podatek, składany na cele Towarzystwa przez jego członków, zmniejszał się w miarę jak ubywało wychodźców polskich na ziemi francuskiej. Natomiast zaczęły przybywać nowe źródła dochodów. „Do takich — czytamy w sprawozdaniu — zaliczyć należy pomoc bratnią, jaką stale od 1881 r. odbieramy z Galicyi: dał jej początek b. marszałek Wydziału krajowego Galicyi, czcigodny dr. Zyblikiewicz, który z sumy uzbieranej na pomoc weteranom z r. 1831, przysyłał co rok na ręce nasze 3000 złr. dla rozdzielenia pomiędzy weteranów tej kategoryi będących na emigracyi. Oprócz zaszczytu dla nas, że je teśmy szafarzami bratniego zasiłku, znaleźliśmy w nim znaczne ułatwienie naszych czynności, gdyż dzięki jemu, mogliśmy ustanowić pensye tak zwane nadetatowe, tj. mogliśmy udzielać emerytury tym weteranom, dla których jeszcze nie starczyły nasze własne zasoby. Od czasu, jak ten zasiłek nas dochodzi, umieszczamy na pensye emerytalne wszystkich kandydatów i dajemy nadto wsparcie licznym weteranom 1831 r. po za Stowarzyszeniem."

W r. 1886 wypłaciło Towarzystwo tytułem pensyj i zapomóg 10.777 franków z własnych funduszów, a 5940 fr. z sumy zebranej przez dra Zyblikiewicza. Prezesem Towarzystwa jest p. W. Laskowicz, zamieszkały w Paryżu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

= Galerya królów polskich. Pod tym tytułem ukazał się świeżo wydany nakładem księgarni J. M. Himmelblaua, a wykonany w drukarni Związkowej w Krakowie, wielki karton 63/90 cm. z wizerunkami królów polskich, artystycznie na wzór dzisiejszych francuskich ilustracyj narysowanemi biegłą p. Tondosa ręką, a wykonanemi w słynnym zakładzie wiedeńskim Angerera. Znane dotąd wizerunki królów polskich, wydane u Nowoleckiego w Krakowie, tudzież warszawskie litografie Lessera, ustąpić muszą pierwszeństwa tej nowej galeryi, nietylko dlatego, że tu widzimy całe postacie królów, gdy w tamtych same tylko ich popiersia, ale i dlatego zarazem, że te wizerunki zdjęte są starannie z najlepszych i najwierniejszych portretów, a ubiory według wzorów mistrza Matejki stosują się do czasu i zwyczaju, nie ulegając zarzutom o anachronizm. Cztery szeregi wizerunków tej galeryi otacza wieniec z 55 herbów wszystkich województw i ziem polskich. Całość przedstawia przyjemny widok i nietylko przynosi pożytek młodzieży, ale może stanowić także piękną ozdobę gabinetu.

= Na wystawę zjednoczonego Tow. sztuk pięknych nadeszły: Koniuszki Wacł. „Skąpiec", „Polityk", Krzesza Józefa „Ambroży Skarżyński w bitwie pod Arcis sur Aube r. 1814 ocala Napoleona I", Piwnickiego Witolda „Wróżba Cyganki", Radziejowskiego Stanisława „Wieniec", Stalmacha Józefa „Św. Barbara męczennica", „Chrystus u Maryi i Marty", „W katakombach św. Cecylia niewidoma", „Portret mężczyzny", Jankowskiego Czesława „Spotkanie Krzetuskiego z Heleną" akwarela, Langmana Zygm. „Św. Sebastyan" figura z gipsu, Lewandowskiego Stanisława „Medalion z bronzu", Tombińskiego Jana „Na księżycu" popiersie z terrakotty.

Dział ekonomiczny.

Pierwsza węg.-galicyjska kolej żelazna rozpisała oferty na budowę drugiego toru kolejowego na długość 56.6 kilom. między Chyrowem a Zagórzem, z wyłączeniem wykupienia gruntów, dostarczenia materyału żelaznego i drzewnego na mosty i budowle naziemne, dalej z wyłączeniem robót na stacyach i w tunelu, co już oddano za osobną umową. Koszta całego obecnie ogłoszonego przedsiębiorstwa na linii preliminowane są w kwocie 715.966·60 złr.

Oferty należy zgłaszać najpóźniej do 4 maja.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 maja 1887 wejdzie w życie urząd pocztowy w Grabowy (pow. Kamionka Strum.), którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nieprzekraczających kwoty 300 złr., a przytem pełnić będzie funkcye pocztowej kasy oszczędności. Dziennie jednorazowa poczta piesza będzie utrzymywać związek pocztowy między Grabową i Buskiem.

Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą miejscowości: Grabowa, Jabłonówka i Sokole.

Odległość między Grabową i Buskiem wynosi 15 kilometrów.

Ceny produktów na giełdzie wiedeńskiej dnia 23 kwietnia b. r.

Pszenicę na wiosnę; 9 72—9 75, na maj-czerwiec 9 58—9·60, na jesień 8·58—8 60

Żyto na wiosnę 6·82—6 84, na maj-czerwiec 6·80—6·82, na jesień 6·65—6·68.

Owies na wiosnę 6·10—6.12, na maj-czerwiec 6·10—6·12, w jesieni 6·83—6·40.

Kukurudzę na maj-czerwiec 6·06—6·08, na czerwiec-lipiec 6·09—6·12, na lipiec-sierpień 6·15 do 6·17.

Jęczmień morawski 7·75—9·75 — słowacki 7 50—9·75, austryacki 6·25—7·75.

Spirytus bez beczki. Za 100 litrów w miejscu 25·62—25·87.

Olej lniany. Za 100 kilo 32 25—32·50.

Nafta. Za 100 kilogr. gotowa, galicyjska 19 60 do 19·75, prima kaukazka z Tryjestru w cysternie po 4 50 do 4·60, amerykańska 22·25—22 75.

Olej rzepakowy. Za 100 kilogramów zaraz 27 00—27·50. Usposobienie spokojne.

Smalec wieprzowy. Za 100 kilogramów w miejscu za towar przedni 49.50—50·50. Usposobienie stałe.

Łój. Za 100 kilog I sorty 27 75—28 25.

W tygodniu od 16 do 22 kwietnia.

Konopie. Za 100 kilogrm. węgierskie surowe 25·——33·—, galicyjskie surowe 25·——30·—, czesane 34·——44—, włoskie, czesane, wyborowe 98 00—112— Usposobienie spokojne.

Chmiel. Za 50 klgr. Zatecki miejski z r. 1886 85·—95·, podmiejski 75·—85, wiejski 65 00 do 70 00, zielony 15—20.

Konicz za 100 kilgr. Styryjski czerwony czyszczony 48 do 52, włoski 00 — do 00·—

Lucerna I sorty za 100 kilogr. włoska 66·— do 72·—, francuska 86·— do 90·—, węgierska 56·—60 złr. czeska biała 48·— do 65·—.

Rzepak za 100 kilogrm. 10·87 do 11·00, banacki 10 00—10·50.

Nafta. Wiedeń. Za 100 klgr. ameryk. na 20 procent tary incl. cło 22·25 — 22·75 na dworcu; galicyjska 19·00—19 50, rosyjska 20·50 do 20·50. Usposobienie mdłe.

Na targowicach w Wiedniu w tygodniu ubiegłym było: bydła rogatego 3338 sztuk po 40 do 58 złr. za cetnar metryczny; cieląt zabitych 3894 po 30 do 52 ct. za 1 kilogram i 158 żywych po 26 do 42 ct.; jagniąt zabitych 2427 po 4 do 12 złr. za parę; — owiec zabitych 239 po 20 do 46 ct. za kilogram i żywych 3334 sztuk po 8 do 25 złr. za parę; wreszcie nierogacizny zabitej 752 po 42 do 50 ct. i żywej 8679 po 31 do 47 ct. za kilogram bez podatku konsumcyjnego.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 25 kwietnia. Z okazyi sześćdziesięcioletniego jubileuszu służby wojskowej arcyksięcia Albrechta pierwszym, który dziś przybył do pałacu arcyksięcia, był cesarz, aby jubilatowi złożyć swoje życzenia i podziękować za służby, pełne poświęcenia.

Cesarzewicz Rudolf, reszta arcyksiążąt i arcyksiężniczek, książę bawarski Leopold również złożyli osobiście swoje podziękowania.

Następnie przyjmował jubilat deputacye obu Izb Rady państwa, grono wojskowych reprezentantów dyplomatycznych, oraz grono jenerałów pod przewodnictwem generała broni Bauera i deputacyę oficerów marynarskich pod przewodnictwem wiceadmirała Sternecka.

Wiedeń, 25 kwietnia. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza rozkaz dzienny, w którym cesarz poleca obwieścić w całej armii swe pismo do arcyks. Albrechta. Pismo cesarskie opiewa: „W pełnej czerstwości, z zachowanemi siłami i energią obchodzi dziś Wasza miłość sześćdziesiątą rocznicę dnia, w którym wstąpiłeś do wojska. Ja, a wraz ze mną armia, którą często prowadziłeś do chwały i zwycięstw, święcimy z radośnie wzruszonem sercem tę rzadką a tak wzniosłą uroczystość. Przez całe życie była Wasza miłość jaśniejącym wzorem najczystszego patryotyzmu. Z wdzięcznością wspominam o Twych świetnych czynach i o Twych pełnych poświęcenia zasługach dla mej osoby i armii".

Równocześnie ogłoszonem zostało zamianowanie arcyks. Albrechta właścicielem 5 pułku artyleryi korpuśnej.

Tryest, 25 kwietnia. Na parowcu angielskim „Zaire" wiozącym towary aptekarskie, rum w beczkach i zapałki, wybuchł ogień w sobotę o północy.

Parowiec wyciągnięto na pełne morze. Tył okrętu zanurzył się pod wodę. Cały ładunek zniszczony. Szkoda znaczna.

Monachium, 25 kwietnia. Prezydent sądu krajowego, br. Leonrod mianowany ministrem sprawiedliwości.

Paryż, 25 kwietnia. Reprezentant Niemiec odczytał Flourensowi depeszę Bismarka, w której wyrażono zamiar puścić na wolność Schnaebelego, jeżeli się okaże, że przy uwięzieniu dopuszczono się naruszenia terytoryum.

Akta śledcze w sprawie Schnaebelego, wysłane do Berlina, zawierają dwa listy komisarza niemieckiego Gautscha z kwietnia, w których tenże wzywa Schnaebelego na ustną rozmowę. Schnaebele został uwięzionym w drodze na wskazane miejsce spotkania. — Ambasador francuski Herbette przedłoży dziś te akta gabinetowi niemieckiemu.

Rzym, 25 kwietnia. Gen. Saletta zażądał telegraficznie przysłania jeszcze dwu batalionów piechoty i kilku dział. Wyprawa ta odejdzie w pierwszych dniach maja.

Poseł Tornielli wrócił wczoraj na swą posadę do Bukaresztu.

Sofia, 25 kwietnia. Regenci odjechali z Filipopola i udali się do Eskisagra i Kasanliku. Przed odjazdem odbył się przegląd wojska, na którym przyjęto regentów objawami wielkiej życzliwości.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 25 kwietnia 1887.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	81	20
Zjednoczony dług w srebrze	82	35
Austryacka renta złota	112	60
5% austryacka renta (marcowa)	97	75
Akcye banku austro-węgierskiego	877	—
Akcye kredytowe	282	10
Londyn	127	10
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	10	05½
Dukaty austryackie	6	—
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	62	32½

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

NADESŁANE.

Zamiast listami zawiadamiamy niniejszem wszystkich naszych Znajomych i Przyjaciół, że ślub nasz odbył się d. 20 kwietnia br. w Częstochowie i upraszamy przyjąć tą drogą nasze serdeczne podziękowania za składane nam przy wyjeździe z Krakowa życzenia.

Częstochowa, dnia 21 kwietnia.

Zofia z Szpenglerów Matusińska.
Ignacy Matusiński.

ROZKŁAD JAZDY

pociągów osobowych według zegaru krakowskiego, ważny od 1 października 1886.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — pospieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 popoł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z **Wieliczki:** mięszany godz. 7 minut 39 wieczorem.

Z **Oświęcimia:** osobowy godz. 7 m. 23 rano.

Z **Lundenburgu:** (z Warszawy) godz. 5 m. 19 popoł.

Z **Wiednia:** kuryerski godz. 7 m. 47 rano — osobowy godz. 10 m. 8 rano — (łączy się do niego pociąg z **Warszawy**) kuryerski godz. 9 m. 10 wieczór — osobowy g. 10 m. 12.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa:** lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. 16 rano — osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 m. 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki:** mięszany g. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcimia:** godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia:** osobowy godz. 5 m. 59 rano — (także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m. 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór.

Kraków, dnia 25/4

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie za 100 rubli	111 —	112 —
Marki niemieckie za 100 mar.	62 —	62 60
20-to frankówka złota	10 —	10 08
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	100 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. galic. 100	94 —	95 [illegible]
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	95 25	96 20
4% Obligi komunalne I Emis.	99 25	100 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	95 40	96 30
4% " " " " II. Ser.	92 60	93 40
4½% " " " "	98 75	99 40
5% " " " "	100 60	101 20
6% " " " "	— —	— —
4% " " Banku hip.		
5% " " " z prem. 10%	101 75	102 50
5% " " " zwr. za 40 lat	99 25	99 90
5% " zast. Król. Pol. za rubli 100	100 50	101 50
4% " likwid. 100	93 25	94 75

Lwów, dnia 23/4.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	284 50	288 50
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	100 70	101 20
4½% " " " 100	98 75	99 35
4% " " " 100	95 50	96 10
4% Listy zast. Banku krajow. 100	95 50	96 25
5% Listy zast. Banku hipot. gal. 100	99 30	99 85
4½% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	104 50	105 10
6% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	94 75	95 50
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	99 50	100 50

Warszawa, dnia 23/4.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	100 75	101 25
4½% Listy likwidacyjne 100	94 20	94 50
5% Listy zast. Warszawy I. Em. 100	100 —	100 75
5% " " II. 100	99 25	99 75
5% " " III. 100	98 75	99 25
5% " " IV. 100	98 80	99 35

Wiedeń, dnia 23/4.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	81 15	81 35
5% " " srebrna 100	82 30	82 50
4% " " złota 100	112 65	112 75
5% " " pap. nowa 100	97 65	97 85
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	128 25	129 —
5% " " 1860 500 100	135 75	135 25
5% " " 1860 100 100	136 —	136 50
" " 1864 bez % całe 100	165 25	165 75
" " 1864 bez % pół 100	164 75	165 25

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	101 00	101 20
5% " papierowa 100	88 05	88 25
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	115 75	116 25
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. 100	119 75	120 25
" " " 50 100	120 —	119 50
Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) 100	124 —	124 50

OBLIGACYE; INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	104 50	105 —
5% " " 10% Bukow. 100	104 25	105 —
5% " " 7% Siedm. 100	104 40	105 10
5% " " 7% Węgier. 100	104 40	105 10

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 50	117 —
5% Pożyczka z 1878 1	105 50	106 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. 1	— —	31 70
0% Losy Tureckie pr., 400 1	16 —	16 20

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	96 —	97 —
6% Banku hipotecznego galic. 100	— —	— —
5% " hip. gal. z 10% pr. 100	102 20	103 50
5% " " 40-let. 100	99 —	100 —
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l 100	99 —	100 —
7% " " 20-l 100	101 50	102 —
6% " " 36-l 100	99 50	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. 100	101 —	101 40
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. 100	101 —	101 50
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. 100	95 50	96 30
4½% " " " 100	99 25	99 75
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare 100	100 70	101 —
5% Banku austro-węgierskiego 100	100 70	101 20
4½% " " 100	102 25	102 75
4% " " 100	98 25	98 75
4% Banku hip. węg. z premią 100	104 50	105 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	100 50	101 —
5% Ferdynanda półnoen. na 300 100	— —	— —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 100	100 50	100 90
5% Koszycko-Bogum. 200 100	100 50	100 80
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	81 50	82 —
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. 100	89 50	89 80
4% Rudolfa w złocie 200 100	124 —	124 30
5% Siedmiogrodzkie 200 100	99 30	100 70
3% Lomb. (Südb.) 500 fr. za sztukę 1	152 75	153 50
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	99 50	100 —
5% Nordosty na 300 100	99 50	99 90
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 100	64 —	64 50

LOSY.

	płacą	żądają
Budap. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	7 00	7 90
Kred. dla handlu i przem. 100 w. a.	179 —	179 50
Klary 40 m. k.	44 25	— —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% 100 w. a.	113 75	114 25
Krakowskie 20 w. a.	17 —	17 50
Ofner (miasta Budy) 40 w. a.	48 25	49 25
Czerwonego Krzyża austr. 10 w. a.	14 55	14 85
" " węg. 5 w. a.	9 —	9 30
Rudolfa 10 w. a.	18 50	19 50
Stanisławowskie 20 w. a.	29 —	30 —
4½% Tryestyńskie 100 m. k.	137 50	138 —
4% " 50 w. a.	68 —	69 —

AKCYE BANKOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 zł.	104 75	105 25
5·—	Bankverein Wiener 100	94 —	94 60
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. 160	281 80	282 —
18·—	Kreditbank węg. allgem. 200	285 25	285 75
25·—	Laenderbank 200	239 —	239 50
38.60	Austro-węgierskie 600	877 —	878 —
—·—	Unionbank 200	212 —	212 50
21·—	Galic. Bank hipoteczny 200	286 —	288 —
00·—	Bank kredytowy krakowski 200	— —	— —

AKCYE KOLEJOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
10.—	Alföld-Fiume na 200 zł.	181 75	182 —
136·25	Ferdynanda Północn. 1050	2425 —	2430 —
10·50	Franciszka Józefa 200	— —	— —
10·50	Karola Ludwika 210	205 80	205 90
13·50	Lwowsko-Czerniow.-Jassy 200	229 —	229 50
7·94	Koszycko-Bogumińskie 200	145 25	145 75
9·50	Rudolfa 200	185 50	186 50
9·94	Siedmiogrodzkie 200	178 75	179 25
25 fr.	Staatseisenbahn 200	236 —	236 25
5 fr.	Lombardy (Südbahn) 200	80 75	81 25
16·25	Żegluga na Dunaju 500	363 —	367 —

WALUTY.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	6 —	6 02
20-to Frankówki	10 05	10 06
20-to Markówki	12 46	12 48
Pół-Imperyały ros. pełne ważne	10 39	10 41
Funty szterlingi	12 67	12 74
Banknoty włoskie	49 70	49 80
Ruble papierowe za 100 sztuk	111 50	111 7…

PREZES
RADY NADZORCZEJ
TOWARZYSTWA
Wzajemnych Ubezpieczeń
w Krakowie

zawiadamia Członków Towarzystwa prawo głosowania mających w myśl § 84 statutu, że

dwudzieste szóste
ZWYCZAJNE
ZGROMADZENIE OGÓLNE

odbędzie się

w Piątek t. j. **dnia 27 maja 1887 o godzinie 11 przed południem** w gmachu Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie przy ulicy Basztowej pod l. 8.

Przedmioty, mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia, są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Zgromadzenia ogólnego z dnia 7 Czerwca 1886 roku.
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku dwudziestym szóstym istnienia Towarzystwa.
3. Wybór Prezesa Towarzystwa.

Dział ubezpieczeń od ognia:

4. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku dwudziestym szóstym.
5. Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutorium w dziale ogniowym.
   b) co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:

6. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w dwudziestym trzecim roku tj. w roku 1886.
7. Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i wniosek Rady Nadzorczej: co do udzielenia Dyrekcyi absolutorium w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:

8. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku siedmnastym to jest w roku 1886 dokonanych.
9. Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za 1886 rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutorium w dziale ubezpieczeń na życie.
   b) co do użycia z przewyżki bilansem za rok 1886 wykazanej.
10. Wnioski co do zmiany warunków ubezpieczeń na życie.

Po ukończeniu spraw, dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbędzie się:

DWUNASTE ZGROMADZENIE OGÓLNE
CZŁONKÓW
Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie

stosownie do § 8 statutu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w roku 1886.
2. Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyą za rok 1886 rachunków, i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutorium z rachunków za czas od 1 Stycznia 1886 po dzień 31 Grudnia 1886.
   b) Rozdział zysku w myśl § 8 lit. b) c) i f) Statutu.

Kraków, dnia 25 kwietnia 1887.

Stanisław Starowieyski.

(Przedruk nie będzie płacony.) 758 1